

Coś wielkiego i niech to będzie miłość (V): Jak odkryć powołanie

Istnieje tyle historii powołań ile ludzi. W tym artykule skupimy się na najczęściej pojawiających się krokach na drodze ku rozpoznaniu powołania.

18-03-2019

Słońce zachodzi nad Judeą. Nikodem zbliża się do Jezusa. Szuka odpowiedzi na niepokój, który aż się w nim gotuje. Płomień pochodni

rzuca światło na ich twarze. Tocząca się szeptem rozmowa pełna jest tajemnicy. Odpowiedzi Jezusa napawają Nikodema coraz większym niepokojem. Jezus ostrzega go: „Wiatr wieje tam, gdzie chce, i szum jego słyszysz, lecz nie wiesz, skąd przychodzi i dokąd podąża. Tak jest z każdym, który narodził się z Ducha” (J 3,8). Powołanie, każde powołanie, jest tajemnicą. A odkrycie tej tajemnicy to dar Ducha Świętego.

Księga Przysłów mówi: „Trzech rzeczy pojąć nie mogę, a czterech nie znam: drogi orła po niebie, drogi węża po skale, drogi okrętu po morzu, drogi mężczyzny u młodej kobiety” (Prz 30,18-19). Tym bardziej, kto bez Bożej pomocy, będzie w stanie pójść za śladem łaski w duszy, zrozumieć jej cel i odkryć sens i cel życia? Kto, nie będąc prowadzonym przez dary Ducha Świętego, będzie w stanie rozpoznać „skąd przychodzi i dokąd zmierza” ten niezwykły szept

w duszy, często słyszalny w formie pragnień, niepewności, znaków i obietnic? To nas zupełnie przerasta. Dlatego właśnie, aby rozpoznać nasze powołanie, potrzebujemy po pierwsze pokory. Musimy paść na kolana przed tym, co nie do opisanania i otworzyć serce na działanie Ducha Świętego, który może nas zawsze zaskoczyć.

Na odkrycie własnego powołania lub pomoc komuś, by je odkrył „nie ma gotowej recepty lub sztywnej metodologii”[1]. To by oznaczało próbę „trzymania w ryzach zawsze zaskakujących działań Ducha Świętego”[2]. Kiedyś spytano kardynała Ratzingera ile jest dróg, aby dojść do Boga. Z rozbrajającą szczerością odpowiedział, że „tyle, ile ludzi”[3]. Istnieje tyle historii powołań ile ludzi. W tym artykule skupimy się na najczęściej pojawiających się krokach na drodze ku rozpoznaniu powołania.

Niepokój serca

Nikodem odczuwa w głębi serca niepokój. Słyszał jak Jezus naucza i się wzruszył. Ale niekiedy nauczanie Jezusa go bulwersuje. Owszem, był świadkiem Jego cudów, ale niepokoi go władczość, z jaką Jezus wypędza handlarzy ze Świątyni, którą nazywa „domem Ojca” (cf. J 2,16). Kto ma czelność tak mówić? Z drugiej jednak strony, Nikodem może jedynie zagłuszać w sobie tę cichą nadzieję: „Czy to jest Mesjasz?”. Nadal ma wątpliwości. Boi się otwarcie pójść za Jezusem, ale wciąż szuka. Dlatego właśnie nocą zwraca się do Jezusa: „Rabbi, wiemy, że od Boga przyszedłeś jako nauczyciel. Nikt bowiem nie mógłby czynić takich znaków, jakie Ty czynisz, gdyby Bóg nie był z Nim” (J 3,2). Nikodema przepełnia niepokój.

To samo dzieje się z innymi postaciami z Ewangelii. Młodzieniec

podchodzi do Jezusa i pyta:
„Nauczycielu, co dobrego mam
czynić, aby otrzymać życie wieczne?”
(Mt 19,16). Jest
nieusatisfakcjonowany. Odczuwa
niepokój. Uważa, że stać go na
więcej. Jezus potwierdza, że to
poszukiwanie jest uzasadnione.
„Jednego ci brakuje...” (Mk, 10,21).
Na myśl przychodzą nam również
apostołowie Andrzej i Jan. Jezus,
widząc, że idą za Nim, pyta ich:
„Czego szukacie?” (J 1,38). Jedni i
drudzy są „poszukiwaczami”.
Czekają na jakieś wspaniałe
wydarzenie, które zmieni ich życie i
napełni je przygodą. Mają otwartą i
wygłodniałą duszę, pełną marzeń i
pragnień. Niespokojną.

Kiedyś pewien młody człowiek spytał
świętego Josemarię jak poczuć
powołanie do Dzieła. Ten
odpowiedział, że „nie jest to kwestia
uczucia, choć człowiek zdaje sobie
sprawę, kiedy Bóg go wzywa. To

kwestia niepokoju, braku satysfakcji, braku zadowolenia z siebie”[4].

Często poszukiwanie własnego powołania rozpoczyna się właśnie od tego niepokoju.

Miłosna obecność

Ale na czym polega ten niepokój? Skąd się bierze? Kiedy święty Marek opowiada jak młodzieniec zbliżył się do Jezusa, mówi, że Jezus spojrział na niego z miłością (Mk 10,21). Z nami jest podobnie. W pewien sposób odczuwamy w duszy *obecność* miłości wybraństwa. Bóg wybiera nas na wyjątkową misję. Bóg uobecnia się w naszym sercu i szuka spotkania, komunii. Ale to wszystko dopiero przed nami, stąd poczucie niepokoju.

Ta miłosna obecność Boga w naszej duszy może przejawiać się na różne sposoby. Pragnienie większej zażyłości z Panem; wrażenie zaspokajania własnym życiem

Bożego pragnienia dusz; chęć przyczyniania się do wzrostu Kościoła, Bożej rodziny w świecie; marzenie o życiu, w którym naprawdę wykorzystuje się otrzymane talenty; potrzeba niesienia ulgi pośród tylu cierpień; świadomość bycia szczęściarzem: „Dlaczego właśnie ja?”.

Wezwanie Boga może przejawiać się również w pozornie przypadkowych wydarzeniach, które poruszają wewnątrz i zostawiają ślad. Święty Josemaría, zastanawiając się nad własnym życiem, mówił: „Pan przygotowywał mnie wbrew mnie samemu, za pomocą rzeczy pozornie błahych, którymi się posługiwałem, aby siać ten święty niepokój w mojej duszy. Dlatego tak dobrze rozumiem tę ludzką i świętą miłość świętej Teresy od Dzieciątka Jezus, która wzrusza się, gdy na stronicach książki dostrzega obraz zranionej ręki Zbawiciela. Mi również

przytrafiły się takie rzeczy. I to mną wstrząsnęło”[5].

Czasami miłosną obecność odkrywamy dzięki innym ludziom lub sposobom życia Ewangelią, które zostawiły ślad w naszej duszy. Chociaż niekiedy nie spodziewamy się jakiegoś wydarzenia lub spotkania, które zmienia nasze życie, to najczęściej wezwanie kształtuje się na podstawie tego, co dotychczas przeżyliśmy. I w końcu to czasem słowa Pisma Świętego trafiają w duszę, zagnieżdżają się w jej wnętrzu i łagodnie drgają, być może nawet przez całe życie. Tak było na przykład ze świętą Teresą z Kalkuty i słowami Jezusa krzyżowanego „Pragnę” (J 19,28) lub ze świętym Franciszkiem Ksawerym, dla którego kluczowe było pytanie „Cóż bowiem za korzyść odniesie człowiek, choćby cały świat zyskał, a na swej duszy szkodę poniósł?” (Mt 16,26).

Ale być może najbardziej charakterystyczne dla tego niepokoju serca jest fakt, że nabiera formy tego, co moglibyśmy nazwać *antypatyczną sympatią*. Używając słów świętego Pawła VI, wezwanie Boga to „głos zarazem niepokojący i uspokajający, głos łagodny i władczy, głos, który przeszkadza i miłuje”[6]. To wezwanie nas jednocześnie przyciąga i odpycha. Pcha nas do oddania się w miłości i wywołuje strach wolności. „Boimy się powiedzieć Panu «tak». Chcemy i nie chcemy”[7].

Łączyć kropki na modlitwie

Nikodem przystępuje do Jezusa pchany przez niepokój. W jego sercu już rysuje się miły obraz Pana. Już Go pokochał, ale musi się z Nim spotkać. W rozmowie Nauczyciel odsłania przed Nikodemem nowe horyzonty. „Zaprawdę, zaprawdę, powiadam ci, jeśli się ktoś nie narodzi z wody i z

Ducha, nie może wejść do królestwa Bożego” i zaprasza go do nowego życia, do rozpoczęcia na nowo, do narodzenia się „z wody i Ducha” (J 3,5). Nikodem nie rozumie i docieka: „Jakżeż to się może stać?” (J 3,9). Podczas tego spotkania twarzą w twarz z Jezusem powoli się wyjaśni kim Nikodem jest dla Jezusa i kim Jezus powinien być dla niego.

Aby niepokój serca nabrał kluczowego znaczenia w rozeznaniu powołania, musi być on rozważany i interpretowany na modlitwie, podczas rozmowy z Bogiem.

„Dlaczego teraz się to przydarza? Co chcesz mi powiedzieć? Skąd ten niepokój serca? Dlaczego mnie to niepokoi, a innych nie? Dlaczego tak mnie kochasz? Jak najlepiej wykorzystać talenty, które mi dałeś?”. Dzięki modlitwie jesteśmy w stanie rozpoznać w różnych wydarzeniach, osobach, które spotykamy, w sposobie kształtowania

się naszego charakteru miłosną troskę Boga, Jego Opatrzność. To tak, jakby Bóg stawiał na drodze kropki, które dopiero teraz potrafimy połączyć na modlitwie i zobaczyć cały obrazek.

Papież Benedykt XVI tłumaczył to następująco: „Sekret powołania tkwi w relacji z Bogiem, w modlitwie, która wzrasta w wewnętrznej ciszy, w umiejętności usłyszenia, że Bóg jest blisko. Tak dzieje się zarówno w momencie wyboru, czyli gdy decydujemy się wyruszyć w drogę, jak też później, jeśli chcemy wytrwać i być wierni na tej drodze”[\[8\]](#).

Dlatego każdy, kto zadaje sobie pytanie dotyczące własnego powołania powinien w pierwszej kolejności zbliżyć się do Boga na modlitwie i spojrzeć Jego oczami na własne życie. Być może doświadczy tego, czego doświadczył niewidomy z Ewangelii, któremu Jezus zwilżył oczy śliną. Najpierw widział

niewyraźnie, ludzi niczym drzewa. Ale Bóg zadziałał mocniej i obraz stał się ostry (cf. Mk 8,22-25).

Wybuch

Dwa lata po nocnym spotkaniu z Jezusem nastąpi wydarzenie, które zmusi Nikodema do podjęcia ostatecznej decyzji i jednoznacznego opowiedzenia się za Jezusem. Piłat, zachęcany przez arcykapłanów i faryzeuszy, skazuje Jezusa na ukrzyżowanie. Józef z Arymatei zdobywa zgodę na zabranie ciała Jezusa, a św. Jan pisze: „Przybył również i Nikodem, ten, który po raz pierwszy przyszedł do Jezusa w nocy” (J 19,39). Widząc Krzyż Jezusa, opuszczenie Go przez uczniów i być może również przykład wierności Józefa z Arymatei, Nikodem zadaje sobie pytanie i czuje się zobligowany do podjęcia decyzji. „Inni postępują tak. A jak ja zachowam się wobec Jezusa?”.

Ładunek wybuchowy zawiera niewielką ilość substancji wybuchowej, która jest w stanie wywołać ogromną eksplozję. Gdy poszukujemy własnego powołania, często ma miejsce jakieś wydarzenie, które niczym ładunek wybuchowy wpływa na nasze niepokoje i nadaje im sens, ukazując w ten sposób drogę, którą mamy iść. Może to być wydarzenie różnego typu, może mieć mniejszy lub większy ładunek emocjonalny. Ważne, aby jak to jest w przypadku niepokoju serca, wydarzenie to rozważyć na modlitwie.

Ładunkiem wybuchowym może stać się boskie poruszenie w duszy, niespodziewane spotkanie z czymś niezwykłym, jak to miało miejsce w przypadku papieża Franciszka, gdy miał 17 lat. Był wrzesień, szykował się do wyjścia z przyjaciółmi. Ale wcześniej postanowił wstąpić do pobliskiego kościoła. Gdy wszedł,

zobaczył księdza. Nie znał go.
Uderzony jego skupioną postawą,
zdecydował się wyspowiadać.
„Podczas tej spowiedzi wydarzyło się
coś dziwnego. Nie wiem, co to było,
ale zmieniło moje życie. Wzięło mnie
to z zaskoczenia” pół wieku później
wspomina papież. Zinterpretował to
następująco: „Było to zdziwienie,
zaskoczenie wynikające ze
spotkania. Zdałem sobie sprawę, że
On czeka. Od tej pory Bóg *przejął*
inicjatywę. Możemy Go szukać, ale to
On szuka nas pierwszy”[9].

Ładunkiem wybuchowym może być
również przykład bliskiego
przyjaciela. „Mój kolega oddał się
Bogu. A ja?” lub jego zaproszenie,
aby towarzyszyć mu na konkretnej
drodze. Słynne „chodź i zobacz!” (J
1,46) wypowiedziane przez Filipa do
Natanaela. Może to być również
pozornie zwyczajne wydarzenie, ale
naładowane znaczeniem dla osoby,
która już ma niepokój w sercu. Bóg

umie posłużyć się bardzo niewielkimi rzeczami, by poruszyć duszę. Tak było ze świętym Josemarią, któremu na spotkanie pośród śniegu wyszła Miłość Boga.

Czasem jednak bardziej niż o detonację chodzi o dekantację, do której powoli dochodzi podczas stopniowego dojrzewania wiary i miłości poprzez modlitwę. Krok po kroku, prawie nieświadomie, człowiek dzięki Bożemu światłu zaczyna nabierać pewności co do własnego powołania i dzięki łasce jest w stanie podjąć decyzję.

Błogosławiony John Henry Newman po mistrzowsku opisuje ten proces, wspominając swoje nawrócenie.

„Pewność przychodzi natychmiast, w konkretnym momencie. Wątpliwość natomiast to proces. Ja miałem wątpliwości. Pewność to przemyślana czynność, to wiedzieć, że się wie. I tego nie miałem aż do momentu nawrócenia. Ale (...) kto

może określić dokładny moment, kiedy czyjeś wyobrażenie o tym, co pewne zaczyna się przechylać na stronę wątpliwości?”[10]. Proces dekantacji, w którym powoli i spokojnie dojrzewa decyzja o oddaniu się jest w rzeczywistości bardziej pewny niż nagły wybuch spowodowany bodźcem zewnętrznym, który łatwo może nas zmylić.

Gdy następuje ten punkt zwrotny, nie tylko wyostrza się nasze spojrzenie, ale również nasza wola chce pójść nową drogą. Dlatego święty Josemaría pisał: „Pytacie mnie jak rozpoznać powołanie. Odpowiem wam, że to nowe spojrzenie na życie. To jakby zapaliło się w nas światło, tajemniczy impuls”[11]. Wezwanie to światło i impuls. Światło w naszym umyśle, oświeconym wiarą, aby odczytać własne życie. Impuls w naszym sercu, rozpalonym miłością Boga, aby chcieć pójść za

zaproszeniem Pana, nawet mimo antypatycznej sympatii, charakterystycznej dla rzeczy Bożych. Dlatego każdy powinien prosić „nie tylko o światło, by widzieć drogę, ale o siłę, by chcieć złączyć się z wolą Bożą”[12].

Pomoc kierownictwa duchowego

Nie wiemy, czy przed lub po spotkaniu z Jezusem Nikodem konsultował się z innymi uczniami. Być może to sam Józef z Arymatei zachęcił go, by otwarcie poszedł za Jezusem bez strachu przed faryzeuszami i w ten sposób doszło do ostatecznego spotkania Nikodema z Jezusem. Właśnie na tym polega kierownictwo duchowe. Na możliwości skorzystania z rady kogoś, kto kroczy razem z nami, kogoś, kto żyje w harmonii z Bogiem, kogoś, kto nas zna i komu zależy na naszym dobru.

Prawdą jest, że Boże wezwanie jest zawsze czymś między Bogiem a mną. Nikt za mnie nie rozpoznaje powołania. Nikt nie zdecyduje za mnie. To do mnie Bóg się zwraca, to mnie zaprasza, to mi daje wolność odpowiedzi i to mi daje łaskę. Jednak bardzo może nam pomóc w procesie rozpoznania powołania obecność przewodnika, aby między innymi upewnić się, że obiektywnie rzecz biorąc, jestem zdolny wkroczyć na tę drogę i mam właściwe intencje, aby oddać się Bogu. Jak mówi *Katechizm*, dobry kierownik duchowy może stać się nauczycielem modlitwy[13], kimś, kto nam pomoże na modlitwie odczytać i zrozumieć niepokój serca oraz różne zdarzenia. Jego wysiłek pomoże nam również nabrać większej jasności co do naszego powołania. Być może kierownik duchowy pewnego dnia będzie mógł nam powiedzieć jak święty Jan do świętego Piotra, widząc z daleka

człowieka, stojącego na brzegu: „To jest Pan!” (J 21,7).

Rozpoznanie powołania jest w znacznym stopniu drogą osobistą i osobista jest również ostateczna decyzja. Sam Bóg zostawia nas wolnych, nawet wobec wybuchu. Dlatego po chwili mogą wrócić wątpliwości. Ale Bóg nie zostawia nas samych, jest blisko. Oczywiście to On działa i będzie działał, ale oczekuje, że zrobimy ostatni krok zupełnie wolni, wolni w miłości. Nie chce niewolników, chce synów. I dlatego zajmuje dyskretne miejsce, nie narzuca się, moglibyśmy nawet powiedzieć „obserwuje”. Przygląda się nam i pełen cierpliwości i pokory czeka na naszą decyzję.

„Oto poczniesz i porodysz Syna” (Łk 1,31-32). Po tych słowach Archanioła Gabriela nastąpiła cisza, a świat wydawał się wstrzymać oddech.

Boże przesłanie dotarło na ziemię. Głos Boga dał się słyszeć przez lata w sercu Maryi. Ale teraz Bóg milczał. Wszystko zależało od wolnej decyzji młodej dziewczyny z Nazaretu. „Na to rzekła Maryja: «Oto Ja służebnica Pańska, niech Mi się stanie według twego słowa!»” (Łk 1,38). Wiele lat później u stóp Krzyża Nikodem złożył w ręce Maryi ciało jej Syna. Jak się poczuje ów uczeń, widząc jak wśród ogromnego bólu Matka Jezusa po raz kolejny z miłością akceptuje Bożą drogą?. „Niech Mi się stanie według twego słowa!”. Jak nie oddać wszystkiego za tak wielką miłość?

José Brage

tłum. Anna Reicher-Ribeiro

[1] Cf. Św. Josemaría, *List* 6.05.1945, nr 42.

[2] Ibid.

[3] J. Ratzinger, *Sól ziemi*, Kraków 2005.

[4] Cf. Św. Josemaría, *Notatki ze spotkania rodzinnego*.

[5] Cf. *W dialogu z Bogiem*, wydanie krytyczno-historyczne, Madryt 2017.

[6] Św. Paweł VI, *Homilia* 14.10.1968.

[7] Cf. Św. Josemaría, *Notatki ze spotkania rodzinnego*.

[8] Cf. Papież Benedykt XVI, *Homilia podczas spotkania z młodymi w Sulmonie*, 4.07.2010.

[9] S. Rubin, F. Ambrogetti, *Papież Franciszek. Rozmowy z Jorge Bergoglio*, Barcelona 2013.

[10] Bł. J. H. Newman, *Aplogía pro vita sua*, Madryt 2010.

[11] Św. Josemaría, *List* 9.01.1932.

[12] F. Ocáriz, *Światło, by widzieć, siła, by chcieć*, 18.09.2018.

[13] Cf. *Katechizm Kościoła Katolickiego*, nr 2690.

pdf | dokument generowany
automatycznie z <https://opusdei.org/pl-pl/article/cos-wielkiego-i-niech-to-bedzie-milosc-v-jak-odkry/> (04-04-2025)